

# Pracownicy w Polsce nie protestują, gdy zajmują dogodną pozycję negocjacyjną. Protestują wtedy, gdy nie mają już się gdzie cofnąć

Doktor Piotr Kowzan w swoim ostatnim artykule *The humiliated began to sing: how teachers on strike tried to teach society* podjął temat pieśni protestu, śpiewanych przez nauczycieli w Polsce w czasie strajków w 2019 roku. O tym, dlaczego pedagodzy zostali zmuszeni do podjęcia tak drastycznego kroku, jakim jest strajk, jego skutkach oraz perspektywach rozwoju polskiego szkolnictwa podstawowego, ponadpodstawowego i wyższego z doktorem Kowzanem rozmawia Agnieszka Bień

► Skąd u pana pojawiło się zainteresowanie wcześniej przez nikogo nieporuszaną tematyką pieśni protestacyjnych śpiewanych przez nauczycieli w czasie strajków w 2019 roku?

Moje zainteresowanie tym tematem ma kilka źródeł. Mieszkałem kiedyś w Danii podczas strajku nauczycieli. Studiowałem wówczas na Uniwersytecie w Kopenhadze jako guest student, czyli taki Erasmus bez stypendium. I tam nauczyciele w cza-

sie strajku śpiewali. Niektóre ich piosenki, zwykle indywidualne wykonania, zaczęły być obecne na listach przebojów. Wynosiło to informację o ich postulatach poza debatę czysto polityczną. Problemy nauczycieli stały się obecne w obszarze kultury i rozrywki. To było sprytne. Przykład z Polski pokazał jednak, że osiągnięcie takich zasięgów nie jest łatwe. Drugie źródło zainteresowania się tym tematem, to rola śpiewu w edukacji. Spędziłem kiedyś kilka miesięcy na stypen-



Doktor Piotr Kowzan

Fot. archiwum prywatne

dium w północnej części Niemiec, w duńskiej szkole ludowej. Każdy dzień zaczynał się tam od wspólnego śpiewania. Śmieszne było to, że na ogół śpiewaliśmy jakieś stare nacjonalistyczne i religijne pieśni po duńsku, czyli w języku, którym ledwo mówiliśmy. Taki rytuał. Ożywiało nas to, bo staraliśmy się brzmieć zrozumiale. A że spektakularnie nie dawaliśmy rady, to wprawiało nas to w pogodny nastrój. I w tym nastroju zaczynaliśmy dzień, próbując osiągnąć coś sensownego. Dlatego to, że nauczyciele zaczęli śpiewać, od początku uważałem za bardzo ważne. Nie zdawałem sobie tylko sprawy, że tych piosenek będzie tak dużo.

► Na grupach facebookowych, takich jak „Dom nie jest filią szkoły” i na forach dla rodziców

**dzieci szkolnych łatwo odnaleźć krytyczne komentarze dotyczące metod nauczania i postaw kadry pedagogicznej zatrudnionej w polskich szkołach. Jaka według pana jest przyczyna tego zjawiska, skoro nauczyciele w 2019 roku śpiewali: „Nie chcemy żyć polityką/ chcemy uczyć dzieciaki, bo to naszą pasją jest/ nic nie musimy, lecz walczyć, walczyć/ o siebie, o siebie, o nasz wspólny los”?**

Po tej zwrotce następował refren: „Weź się przyłącz...”, bo usług publicznych nie uratują tylko osoby, które je świadczą. Rodzice rzeczywiście mają interes w edukacji. Ich cele są na ogół zbliżone, za to o zgodę ciężko na poziomie metod ich osiągania. Zresztą nauczyciele sami często są rodzicami, co chyba po raz pierwszy tak moc-

no wybrzmiało podczas strajku, w słowach: „My czekamy, bo na nic nie mamy/ teraz w rękach rządzących leży nasz wspólny los/ nie chcemy ochłapów, chcemy podwyżek, podwyżek/ chcemy swym dzieciom zapewnić godny byt”. Podczas badań nad pieśniami protestu starałem się zrozumieć je jako narzędzie w edukacji i w polityce. Nie chciałem recenzować polskiej szkoły, a tym bardziej nauczycieli. Przystępując do strajku, nauczyciele zaryzykowali. O poziomie ich desperacji może świadczyć fakt, że ryzykowali bez gwarancji otrzymania wypłat za czas strajku. Trudno to wytłumaczyć międzynarodowemu czytelnikom, bo związki zawodowe zwykle gromadzą potężne fundusze na wypadek strajku. U nas to była walka o godność. Nic więc dziwnego, że po przegranej zaczął się odpływ

**NIEZADOWOLENI  
Z INSTYTUCJI LUDZIE  
MAJĄ ZWYKLE DWIE  
DROGI – WYRAZIĆ  
NIEZADOWOLENIE  
SWOIM GŁOSEM LUB  
WYJŚĆ. NAUCZYCIELE  
WYKAZALI SIĘ NIENZWYKŁĄ  
LOJALNOŚCIĄ I ŚPIEWALI  
O PROBLEMACH.  
W TAMTYM CZASIE BYLI  
W STANIE PODJĄĆ SIĘ  
EWENTUALNYCH ZMIAN  
W SZKOLE. ALE ZOSTALI  
PUBLICZNIE PONIŻENI.  
ZOSTAJĄ NAM WIĘC  
JUŻ TYLKO WARIANTY  
Z WYCHODZENIEM**

nauczycieli ze szkół publicznych i w ogóle z zawodu. Teraz rodzice mają problem na podstawowym poziomie, czyli żeby zajęcia z niektórych przedmiotów w ogóle się odbywały.

► **W artykule zauważa pan, że „piosenki, których [nauczyciele – przyp. red.] używali jako narzędzia, trafiły na grunt zaniebdany pod względem edukacji muzycznej”. Czy według pana to jeden z głównych powodów, dla których piosenki strajku nauczycieli w 2019 roku nie cieszyły się zbyt dużą popularnością wśród ogółu społeczeństwa?**

Wielu ludzi w Polsce ma repertuar, który rzadko wykracza poza *Sto lat*. Na ogół nie potrafią czytać nut ani akompaniować na instrumencie. I publiczność, i wykonawcy żyją w tym społeczeństwie, więc cudów nie było. Gdy trzeba walczyć o swoje, to kultura i umiejętności artystyczne przydałyby się. Ale przyczyn niepowodzenia było wiele. Myślę, że jedną z nich było niezrozumienie tego, że wspólne śpiewanie sprawia przyjemność, nad którą trudno jest śpiewającym zapanaować. Nauczycieli nosiło, poruszali się i uśmiechali, a jednocześnie treść piosenek była często wyrazem przygnębienia i głębokiego rozczarowania zawodem. Nie nawykli do śpiewania widzowie mogli odbierać ten przekaz jako sprzeczny. Poza tym, nauczyciele postawili na autentyczność przekazu, a gusta widzów są obecnie rozpieszczane filmowym perfekcjonizmem nawet niszowych produkcji. W artykule wskazuję, że kolejne grupy, które zechcą sięgać po to ambitne narzędzie protestu, mogą zrezygnować z warstwy wizualnej i prezentowania siebie. Albo ograniczyć obraz do

czegoś symbolicznego lub wręcz do abstrakcji. Przede wszystkim jednak trzeba wprost lub w piosence powiedzieć, czego chce się od słuchaczy. Niezależnie od opinii na temat warstwy artystycznej publiczność była w stanie wykonać jakieś działanie na prośbę strajkujących. Sojusznicy mogli lajkować filmiki i dzielić się refleksjami o treści piosenek, ale to za mało, żeby wygrać.

► **Czy zgadza się pan ze słowami Nauczyciela Roku 2021, Dariusza Martynowicza, który po odejściu ze szkoły publicznej w 2022 roku do szkoły prywatnej zauważył, że „jeśli obecne trendy się utrzymają, nie będzie realnego dialogu z nauczycielami, jeśli uczący będą dostawać... czteroprocentowe podwyżki, a w szkołach zamiast kultury współpracy, dialogu i wsparcia, nasilać się będzie kultura kontroli, strachu i zarządzania, nauczycieli (nie mówię nawet o tych dobrych)... po prostu niedługo już nie będzie”?**

Niezadowoleni z instytucji ludzie mają zwykle dwie drogi – wyrazić niezadowolenie swoim głosem lub wyjść. Nauczyciele wykazali się niezwykłą lojalnością i śpiewali o problemach. W tamtym czasie byli w stanie podjąć się ewentualnych zmian w szkole. Ale zostali publicznie poniżeni. Zostają nam więc już tylko warianty z wychodzeniem. Scenariusz Martynowicza uważam za umiarkowany i nie najgorszy. Gdyby nauczyciele po prostu odeszli, to mielibyśmy zapaść systemu. I to może wymusiłoby zmianę z wykorzystaniem istniejących zasobów, czyli budynków, wiedzy instytucjonalnej, społeczności lokalnych i zapisanych do tych szkół uczniów. Natomiast powolne „wymieranie”

nauczycieli będzie niwelowane różnymi chwytami i fortelami, które polegają na ściąganiu ludzi bez kwalifikacji i zatrudnianiu ich w jakimś nietypowym trybie. To spowoduje odpływ uczniów z rodzin zamożnych lub ambitnych w kierunku prywatnych i eksperymentalnych form edukacji. I po jakimś czasie zaczną brakować rodziców z zasobami, bo nieobecni w szkole publicznej nie będą mieli w tych zmianach interesu.

► **Czyli jesteście świadkami zamykania się polskiego systemu oświaty?**

Mimo że ciągle się coś z nim nie dobrego dzieje, on i tak zaskakuje żywotnością. Uprawianie zawodu nauczyciela wymaga sporej dozy przekory. Naucza się nie tylko mimo tego, że drugi człowiek nie umie, nie rozumie i nie ma wielkich szans na powodzenie życiowe, bo rodzina nie ma zasobów. Naucza się dlatego właśnie. Ale sporo tego nauczycielskiego potencjału marnuje się na opór wobec biurokracji. Po clickbaitowych pomysłach polityków ministerstwo produkuje rozporządzenia, które w swojej masie dezorganizują pracę. Co zgrabnie wyrażały słowa piosenki: „Ja się nie nudzę, ja się wcale nie nudzę/ bo z MEN-u tych wrażeń bez liku wciąż mam i mam”.

► **Czy według pana istnieje obecnie sposób na rozwiązanie sporu pomiędzy nauczycielami a rządem, który swoją kulminację uzyskał w 2019 roku podczas strajku nauczycieli, a trwa do chwili obecnej?**

Myślę, że nauczyciele przestali być już zbiorowym podmiotem politycznym, choć wspaniałych

ludzi i prawdziwych gwiazd nie zabraknie w zawodzie. Raczej spodziewałbym się, że będziemy świadkami małych ognisk protestów uczniowskich. To masa ludzi, którzy są w stanie zorientować się, że przegrywają. Jakość ich edukacji staje się pozorna, bo co z tego, że jest w planie przedmiot, skoro nie ma komu go nauczać. Poza szkołą, ale również w tarapatach, znajdują się nauczyciele akademicy. I to w sumie dla nich, czyli też dla siebie, prowadziłem te badania. Żeby nie popełniać tych samych błędów co nauczyciele. I żeby w razie czego zaśpiewać nieco skuteczniej. Ale jeśli w ogóle do tego dojdzie, to też będzie robione „cienkim głosem”, bo pracownicy w Polsce nie protestują, gdy zajmują dogodną pozycję negocjacyjną. Protestują wtedy, gdy nie mają już się gdzie cofnąć.

► **Czy uważa więc pan, że sytuacja nauczycieli akademickich i pracowników szkół podstawowych oraz ponadpodstawowych jest taka sama? Czy nauczyciele akademicy powinni także wyrazić w tak radykalny sposób swój sprzeciw?**

Obecnie w Polsce legalnie strajkować można tylko w sprawach wynagrodzeń, a strajk polegać ma na powstrzymaniu się od pracy. Nauczycielom akademickim powinno być łatwiej opuścić instytucje i znaleźć podobną pracę lub przekwalifikować się. Łatwiej jest też im organizować polityczny nacisk poprzez swoich przedstawicieli. Wspólnie korzystamy z tego, że politycy kończący kariery wolą łądować na uczelniach niż w szkołach. Dlatego masowego wystawiania swoich ciał na publiczny ogląd nie będzie. Poza

tym, sens strajku polega na tym, że zatrzymanie działania instytucji powinno zboleć także przeciwnika w sporze. Inaczej można byłoby tego strajku po prostu nie zauważyć. Żeby cokolwiek politycznie ugrać, nauczyciele akademicy musieliby mieć jakąś zdolność krzywdzenia i przeciwnik powinien mieć tego świadomość. Jestem niemal pewien, że czymkolwiek by ta zdolność nie była w przypadku nauczycieli akademickich, to nie ujawni się poprzez powstrzymanie się od działania. Także z tego powodu tradycyjny strajk to raczej nie nasza droga.

► **Czy w historii pańskiej edukacji pojawił się jakiś nauczyciel – mentor, pod wpływem którego zdecydował się pan zająć nauką zawodowo?**

Co ciekawe – nie, nie było nikogo takiego. Wychowałem się w klubie szachowym, pełnym milczących mężczyzn. Nie było taryfy ulgowej dla dzieci rywalizujących z dorosłymi. Ale ci w większości robotnicy cenili umiejętności i wynik. Osobiście nie potrafiłem pogodzić się z tym, że dobry i zazwyczaj drogi trener – nauczyciel dawał przewagę młodym zawodnikom. I nie sposób było tej przewagi zneutralizować ani własną pracą, ani wspólną pracą osób w podobnej sytuacji. Dość szybko sam zacząłem nauczać innych. Dla pieniędzy, co teraz brzmi śmiesznie. Zawsze jednak z nastawieniem, że przedyspozycje nie odgrywają ważnej roli i każdego da się nauczyć wszystkiego. I chociaż życie zwerifikowało to nastawienie, to zainteresowania procesami uczenia się i nauczania pozostały.

► **Dziękuję za rozmowę.**